

HUGON NIEMOTKO

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	ukrywanie Żydów, pomoc Żydom, Justyna Cękańska, ulica Narutowicza 46

Na posesji przylegającej do Narutowicza 46 ukrywali się Żydzi

To było w roku 1941, a jeszcze bardziej w 1942, kiedy dowiedziałem się, że na sąsiedniej posesji, przylegającej do posesji Narutowicza 46, w parterowym domku przy ulicy Środkowej są przechowywani Żydzi w piwnicy. Ponieważ nie było tam kanalizacji, to trzeba było ich obsługiwać. Ja to odtwarzam w tej chwili, bo przecież wówczas, to nikt tych rzeczy nam nie tłumaczył, dzieciakom. Trzeba było tą grupę obsługiwać, to byli sami mężczyźni. Nie wiem ile tam było [osób]. Zresztą, to była taka rzecz, że najlepiej, to było najmniej wiedzieć, nie bardzo się interesować, dlatego że jakby któregoś złapali Niemcy, torturowali, żeby nie wygadał się. A tak zawsze zgodnie z prawdą mówił, że nie wie. Właścicielka –Justyna Cękańska, była wdową po przedwojennym polskim policjancie granatowym, dlatego popularnie mówiło się o niej „policjantka” Mieszkała tam z synem Zbigniewem. Te imiona, to ja dowiedziałem się w zeszłym roku dopiero, od jednej z pań, która te historie tutaj bada. To było z okazji spotkania, seminarium na UMCS-ie. Było normalną zasadą, że ci młodzieżowi łącznicy - tak jak ja, dochodzili tylko do furki przy ulicy Środkowej i dla niepoznaki coś niosąc, na przykład żywność czy jakieś zaopatrzenie, podawali to przez furtkę i szli dalej. Bez wchodzenia w obręb posesji. Byli również inni chłopcy, ale my się z nimi nie kontaktowaliśmy i wiedzieliśmy, że nie mamy się kontaktować. Oni tam wchodzili i coś wynosili - fekalia, dlatego, że tam nie było kanalizacji. Lato, warunki sanitarne bardzo ciężkie. I oni musieli gdzieś to daleko wynieść i się tego pozbyć, żeby nie zwrócić uwagi. Wszyscy zostali wyratowani, przechowali się, żaden folksdojcz nie doniósł. Chociaż tam kręcili się różni szpiedzy. W kamienicy, tam gdzie ja mieszkałem z rodzicami, pod 48 w suterenie mieszkała Niemka, po mężu Chudzik, mieli dwoje dzieci: Lilkę i młodszego Franka. W zasadzie ona była neutralna. Natomiast we frontowej kamienicy mieszkał Chorwacki, kolejarz - i ten to był zajadły hitlerowiec. Jego najbardziej się baliśmy. Zawsze uważaliśmy, żeby on nie śledził naszych ruchów, dlatego że natychmiast by doniósł. I tak jak wspomniałem, ta działalność została zakończona pomyślnie. Już po przejściu frontu widziałem w

sąsiednim ogrodzie przylegającym do tego domku, gdzie byli przechowywani, że bardzo bladzi młodzi mężczyźni siedzieli w cieniu drzew i chyba po raz pierwszy od lat oddychali świeżym powietrzem. I z nimi nie rozmawialiśmy, oni też nie okazywali chęci rozmowy. Siedzieli daleko od oddzielającego płotu, w milczeniu, i cieszyli się życiem. No i my też na swój sposób się cieszyliśmy, ale też na odległość, bo to już trzeba było respektować. Zresztą Cękałska pilnowała, żeby tam dzieciaki nie zakłócały ich spokoju. Dlatego, że było zrozumiałe, że po takich ciężkich przejściach, to oni chcieli po prostu w spokoju odetchnąć. [Wiedziałem o ich ukrywaniu] od momentu, kiedy zostałem dopuszczony do akcji doręczania tych artykułów, chyba żywnościowych, może odzieży. Nieopodal była taka stara stodoła, która w tej chwili już nie istnieje i stamtąd było blisko, żeby to dostarczyć. Tak właśnie dla niepoznaki, dlatego to dzieci robiły, żeby to nie zwracało uwagi. Bo jakby dorosły szedł taki obładowany, to jakiś folksdojcz mógłby to zauważyć. A tak chłopak przeszedł, potem za 5 minut inny chłopak coś tam zaniósł, furka się uchyliła, podał, poszedł dalej. Trzeci pilnował, żeby tam nikt tego nie obserwował. Więc to mniej więcej w ten sposób przebiegało. Od momentu kiedy zostałem dopuszczony, to wiedziałem jakiemu celowi to służy. Ale wiedziałem też, że nie mam przekraczać tego progu płotu. Tylko do furki i dalej już ani kroku. To była dyscyplina wojskowa. I bardzo byliśmy dumni, że wykonujemy rozkazy naszego dowódcy. Dowódca się nazywał Robert, z Rembertowa, bo on był taki wojowniczy. Bo Warszawa Rembertów już wtedy to miała opinię, że tam był obóz, ćwiczenia wojskowe i koszary. Czyli jak on stamtąd pochodził, to mógł znać te zasady. Nam bardzo to imponowało, że nasz zastęp Szarych Szeregów - też dowiedziałem się tej nazwy dopiero po wojnie. Przecież nam nikt nie mówił czym jesteśmy, tylko byliśmy zaprzysiężeni do strzeżenia tajemnicy.

[Wiedzieliśmy], że Żydzi są w piwnicach i że my musimy ich strzec i mamy pilnować, i zaopatrywać ich, żeby pomóc im przeżyć. Na złość Niemcom. Dlatego, że oni chcą zabić Żydów, potem będą zabijać Polaków. Zresztą Polaków już zabijali, bo przecież na Rurach Jezuickich kogo pierwszego rozstrzelali? Przecież polską elitę, inteligencję. To przecież wiadomo było, że ta nienawiść rasowa, to jest podział na rasę panów i tych podludzi. Ja otrzymałem polecenia od Roberta. Widziałem, że tam byli inni chłopcy, ale ja wiedziałem, że nie wolno mi na ten temat rozmawiać i nie próbować dowiadywać się kto jeszcze jest inny - pod rygorem wykluczenia z organizacji. I nie wolno o tym w ogóle już nic mówić. Więc trzeba było się trzymać tych zasad.

Data i miejsce nagrania	2012-06-21, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"